

GRZEGORZ W. KOŁODKO*

Dwie dekady ustrojowej transformacji – i co dalej?¹

Dość powszechnie przyjmuje się, że Wielka Transformacja została zapoczątkowana w 1989 r. Dlatego właśnie teraz, w latach 2009–2010, obchodzi się jej okrągłą rocznicę. Z tej okazji ukazało się wiele interesujących publikacji, choć wciąż brak kompleksowej teorii transformacji².

Od zakończenia historycznych obrad Okrągłego Stołu minęło już 21 lat. Było to wydarzenie, które bezsprzecznie zmieniło bieg dziejów, galwanizując proces posocjalistycznych przemian, nie tylko na gruncie ekonomicznym. Z pewnością upadek Muru Berlińskiego był nie tylko bardziej telegeniczny, ale i zdecydowanie bardziej spektakularny aniżeli spokojne, trwające dwa miesiące obrady warszawskiego Okrągłego Stołu. Jednak nie powinno być wątpliwości, że bez tego drugiego nie byłoby tego pierwszego. A co najmniej Mur Berliński mógłby jeszcze trochęostać...

W istocie 1989 r. – choć już zapisany w annałach – jest cezurą umowną, znaleźć bowiem można dowody wskazujące, że proces posocjalistycznej transformacji zakorzeniony jest w latach wcześniejszych. Dotyczy to zarówno budowy pewnych segmentów gospodarki rynkowej, jak i tworzenia niektórych instytucji demokratycznego państwa prawnego. Te dwa przenikające się i nawzajem wzmacniające procesy trwały już w dekadzie lat 80., a po części nawet wcześniej, w Jugosławii i na Węgrzech, a w szczególności w Polsce.

Co ciekawe, o ile w Polsce chętnie przyjmuje się interpretację, że proces transformacji rozpoczął się właśnie tutaj, w 1989 r., to w światowej literaturze coraz częściej pojawiają się poglądy, iż w innych krajach rozpoczął się wcześniej. Polaków w tym wiekopomnym dziele wyprzedzili jakoby Rosjanie ze swoją *perestrojką* z 1986 r. i Wietnamczycy ze swoim *doi moi* z tegoż roku, a nade wszystko Chińczycy z zainicjowaniem rynkowo zorientowanych przemian już w 1979 r., kiedy to Deng Xiaoping wypowiedział słynną frazę, że nie ważne, czy kot jest czarny czy biały, byleby łowił myszy.

Taka interpretacja to nieporozumienie, które bierze się z utożsamiania rynkowych reform systemowych z transformacją ustrojową. Reformy sprowadzały się do takich zmian instytucjonalnych, które miały jedynie usprawnić istniejący system przez jego uelastycznienie, podniesienie konkurencyjności przedsiębiorstw oraz, w rezultacie, uzyskanie

* Prof. zw. dr hab. Grzegorz W. Kołodko – Akademia Leona Koźmińskiego (<http://www.alk.edu.pl>), Centrum Badań nad Transformacją, Integracją i Globalizacją TIGER (<http://www.tiger.edu.pl>), www.wedrujacyswiat.pl, e-mail: kolodko@tiger.edu.pl

¹ Praca naukowa finansowana ze środków na naukę w latach 2010–2012 jako projekt badawczy „Transformacja systemowa i rozwój społeczno-gospodarczy. Uwarunkowania, osiągnięcia, perspektywy”, grant Nr N N112 345638.

² Zob. m.in. T. Kowalik [2009], *20 lat transformacji...* [2009].

akceptacji społecznej wskutek podwyższania poziomu życia. W Chinach czy Wietnamie wielu ekonomistów i polityków nadal jest przekonanych, że do tego, a nie do zmiany ustroju na kapitalistyczny, sprowadzają się dokonywane od pokolenia zmiany. Transformacja natomiast polega na zastąpieniu poprzedniego systemu nowym ładem instytucjonalnym. W przypadku reform chodziło o ratowanie „realnego socjalizmu” przez próby nadania mu ekonomicznego i społecznego sensu w obliczu współczesnej rewolucji naukowo-technicznej oraz toczącej się w tym samym czasie globalizacji [Kołodko 2001]. W przypadku zaś transformacji chodzi o odejście od poprzedniego ustroju i przejście do nowego systemu.

Jest to przy tym przejście kompleksowe, gdyż posocjalistyczna transformacja jest daleko większym i bardziej złożonym niż tylko ekonomicznym przedsięwzięciem. To także transformacja kulturowa i polityczna. Na tych wszakże obszarach różnic jest jeszcze więcej, zwłaszcza między wschodnioeuropejskim, bałkańskim, poradzieckim i azjatyckim modelem posocjalistycznej transformacji [Kołodko 1999].

Pozaeconomiczne aspekty Wielkiej Transformacji – polityczne, prawne, społeczne, kulturowe, psychologiczne – też mają bogatą literaturę i w jej ramach kontrowersji jest nie mniej niż w odniesieniu do ekonomicznej płaszczyzny zmian. A są one ogromne. W istocie – największe w dziejach ludzkości. Nigdy bowiem tak wiele, tak szybko nie zmieniało się dla tak wielu. Proces posocjalistycznych przeobrażeń ustrojowych obejmuje ponad miliard osiemset milionów ludzi – od Łaby do zachodnich brzegów Pacyfiku. Tyle mniej więcej mieszkańców liczyła cała Ziemia nieco ponad dwieście lat temu, w czasach Rewolucji Francuskiej i Amerykańskiej...

Choć minęło już dwadzieścia (umownych) lat, transformacja jeszcze się nie zakończyła. Co prawda, w przypadku dziesiątki europejskich krajów posocjalistycznych, które już weszły w skład Unii Europejskiej jako jej pełnoprawni członkowie, większość analityków i badaczy skłonna jest orzec zwieńczenie procesu transformacji sukcesem w postaci zbudowania gospodarki rynkowej, ale gdy się bliżej przyjrzeć istocie tego procesu – nie tylko liberalizacji i stabilizacji, ale nade wszystko budowie instytucji i mikroekonomicznym przeobrażeniom – to proces ten trwa. Warto zrozumieć lepiej mechanizmy rządzące jego przebiegiem, także po to, aby stając w obliczu kolejnych dylematów, wybierać najlepsze z możliwych strategii długofalowego i zrównoważonego rozwoju – uwzględniające nie tylko aspekty finansowe i handlowe, ale również społeczne i ekologiczne.

Tak dwie dekady posocjalistycznej transformacji systemowej za nami. Ale czy rzeczywiście są to tylko dwie dekady? A może jednak więcej, skoro w wielu krajach zaliczanych obecnie do gospodarek rynkowych, wyłaniających się z byłego systemu centralnie planowanej gospodarki socjalistycznej, zaczątki tych wielkich zmian tkwiły już w latach wcześniejszych. Obecnie funkcjonują już mniej czy bardziej zaawansowane gospodarki rynkowe na obszarze połowy Europy i Azji. Ale czy zaiste są to już dojrzałe systemy, skoro marny stan zaawansowania reform instytucjonalnych w niektórych krajach poradzieckiej Azji Środkowej jest mniejszy niż w pewnych krajach środkowej Europy dwadzieścia jeden lat temu, kiedy to my – Polacy – wstawaliśmy od Okrągłego Stołu?

I. Niejeden koszyk

Tylko te dwa pytania pokazują, jak ogromna i złożona jest problematyka posocjalistycznej transformacji. Zwłaszcza, że chodzi tu nie tylko o przejście od gospodarki planowej, opartej na dominacji własności państwowej i biurokratycznej kontroli, do gospodarki rynkowej, opartej na dominacji własności prywatnej i zderegulowanej. Chodzi także

o transformację do demokracji politycznej, do państwa prawnego, do społeczeństwa obywatelskiego, do nowej mentalności³.

Na tym tle trudno byłoby oczekiwać identycznego przebiegu procesu transformacji we wszystkich krajach zaangażowanych w ten wiekopomny proces. Próbuje się jednak ujmować go w tych samych kategoriach, co często – zbyt często – prowadzi do nadmiernych uproszczeń, a niekiedy wręcz prostackich uogólnień, podczas gdy do interpretacji tego procesu trzeba podchodzić, mając na uwadze jego złożoność i kolorystykę. Jest to wciąż zadanie trudne, ponieważ różnymi autorami kierują nie takie same orientacje teoretyczne czy metodologiczne i bywa, i to często, że przyświecają im odmienne wartości. Jednakże nie powinno to być przeszkodą w tworzeniu kompleksowej teorii ustrojowej transformacji – tego megaprocesu naszego życia.

W sposób oczywisty kraje socjalistyczne (przez wielu nazywane komunistycznymi – obecnie, bo nie wtedy, gdy system ten istniał) na przełomie dekad lat 80. i 90. miały wiele fundamentalnych cech wspólnych. Upoważnia to licznych badaczy do upychania całej ich wiązki do jednego, wspólnego koszyka. Ale z trudem się tam mieszczą, ponieważ wadliwe merytorycznie jest plasowanie rozmaitych subsystemów socjalistycznych pod jednym wspólnym mianownikiem⁴. Przecież różnice między Polską i Rumunią końca lat 80. miały charakter jakościowy; to były odmienności ustrojowe, zasadnicze, a nie drugorzędne, z czego nie zdaje sobie sprawy połowa ludzi z tych krajów, bo albo ich wtedy jeszcze wcale nie było, albo nie mogą pamiętać, co i jak się działo naprawdę. Podobnie jest z wcześniejszymi różnicami między Węgrami i Bułgarią czy ówczesną Jugosławią i Albanią. Niejednakowe wartości, zróżnicowane instytucje, odmienna polityka, zdywersyfikowane poziomy rozwoju (zacołania) – to tylko najważniejsze cechy innej pozycji startowej do transformacji ku prawdziwej gospodarce rynkowej i demokratycznemu państwu prawa.

Dokonać wszak można pewnych uproszczeń i poczynić określone założenia, przy których liczna grupa państw – ponad trzydzieści krajów wytwarzających w sumie około 14 bilionów dolarów, czyli jakieś 20% światowego produktu brutto (licząc według parytetu siły nabywczej) – daje się ująć pod wspólnym mianownikiem. Czyniąc to, trzeba mieć jednak świadomość istotnego zróżnicowania geograficznego, kulturowego, ekonomicznego i politycznego tej heterogenicznej grupy. Przy takim podejściu i po tych zastrzeżeniach można z perspektywy szybko upływającego czasu sformułować kilka obserwacji, co do dotychczasowego przebiegu transformacji i jej implikacji na przyszłość.

II. Czy jedna transformacja?

Nieuchronne było rozprzestrzenianie się impulsu pchającego interesujące nas kraje w kierunku gospodarki rynkowej w pierw z jednego – z Polski – a potem z kilku państw na cały region Europy Środkowo-Wschodniej i byłego Związku Radzieckiego, a także niektórych krajów azjatyckich. Zadziałał tu mechanizm politycznego domina, który spowodował, że nawet w krajach tkwiących jeszcze wtedy, dwadzieścia parę lat temu, w okowach ortodoksyjnego socjalizmu (komunizmu) – jak np. w Albanii i Rumunii bliżej nas czy też Wietnamie i Laosie dalej stąd – nieodwracalna stała się ustrojowa transformacja. Od razu przy tym trzeba dodać, że w tej ostatniej grupie państw kurs na rynek został po części obrany już wcześniej, od drugiej połowy lat 80., bardziej pod wpływem wcześniejszych prorynko-

³ Na temat transformacji instytucji politycznych i ich kulturowych implikacji zob. *Transition to Democracy* [2002].

⁴ Na temat istoty systemu socjalistycznego zob. J. Kornai [1992]. O zróżnicowaniu systemów ekonomicznych pisze m. in. T. Kowalik [2005] i A. Łukaszewicz [2005].

wych chińskich reform niż w ślad za późniejszym polskim przełomem sprzed 21 lat. Ale, jak już wspomniano, były to reformy starego systemu, a nie transformacja do nowego.

Zróznicowane okoliczności występujące wtedy, w punkcie startu to tej wielkiej metamorfozy, miały olbrzymie znaczenie dla przebiegu transformacji. Warunki najbardziej dogodne, wskutek wcześniejszych rynkowych przeobrażeń, występowały w Polsce i na Węgrzech, najmniej korzystne w ortodoksyjnej Albanii i Rumunii⁵. Co więcej, okoliczności te nadal mają znaczenie, bo pomimo olbrzymiego postępu w sferze budowy gospodarki rynkowej, spuścizna z przeszłości kładzie się długim cieniem na współczesności. I znowu – cień ten ma różny kształt i niejednakową wielkość w poszczególnych krajach.

Wielkim historycznym osiągnięciem jest, że pomimo napięć wewnętrznych i konfliktogenności schyłkowej fazy zimnej wojny udało się tak złożony proces przeprowadzić zasadniczo pokojowo. Zasadniczo, bo niestety były wyjątki, a ich konsekwencje wciąż dają o sobie znać. Jednak trzeba podkreślić, że mało kto *ex ante*, dwie dekady temu, byłby skłonny zakładać, iż rozpad Związku Radzieckiego – i to jeszcze w sytuacji rozszałałej wokół hiperinflacji – może przebiegać pokojowo. Ale konsekwencje tamtej konfliktogenności mają określone, komplikujące dalszy bieg procesu, implikacje na przyszłość. Widać to na tak różnych obszarach, jak z jednej strony wciąż dużo silniejsze niż w tradycyjnych systemach rynkowych sentymenty pod adresem opiekuńczej roli państwa czy też, z drugiej strony, haniebne przypadki terroryzmu, zwłaszcza w Rosji i na jej pograniczu.

III. Praktyka i teoria

Posocjalistyczna transformacja do kapitalizmu jawi się jako proces realny, wielce dynamiczny i wieloaspektowy, nieoparty na żadnej dojrzałej, zwartej teorii ekonomicznej. Gwałtowne zapoczątkowanie transformacji – bo taki przecież miało ono charakter, pomimo nawet dość daleko jak na tamte czasy posuniętych rynkowych reform przeprowadzonych w paru krajach – zaskoczyło przytłaczającą większość ekonomistów, a także politologów i socjologów, zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. W niektórych krajach było to zaskoczenie totalne i obejmowało wszystkich, bez wyjątków – także tych, którym to na upadku lub na obaleniu starego reżimu szczególnie zależało. Zręby ekonomicznej teorii transformacji były zatem tworzone *in statu nascendi*, niejako w ruchu. Na bieżąco trzeba było nie tylko analizować i decydować, lecz także studiować i teoretyzować, co od czego zależy, jaka powinna być sekwencja działań, jak optymalizować relacje nakłady-efekty w szybko i często w sposób nieprzewidywalny zmieniającej się rzeczywistości. W rezultacie wyłoniła się swoista subdyscyplina ekonomii – a nawet szerzej, nauk społecznych – znana jak „tranzytologia” (od angielskiego *transition*), a więc nauka o przejściu. Oczywiście, tym razem chodzi o przejście od planu do rynku, od socjalizmu do kapitalizmu⁶.

Co ciekawe, „tranzytolodzy” wywodzą się z dwu dość różnych pni. Na Wschodzie była to grupa postępowych, zaangażowanych wcześniej w rynkowe zmiany reformatorów, zarówno teoretyków, jak i praktyków. Na Zachodzie z kolei wyłonili się oni bądź z grona sowietologów, z których skądinąd większość okazała się zupełnie nieprzydatna w nowej rzeczywistości, bądź też spośród bardziej pragmatycznie podchodzących do zagadnienia

⁵ Kompleksową oceną warunków startu do ustrojowej transformacji, przez pryzmat wielorakich kryteriów natury nie tylko ekonomicznej, lecz także geograficznej, kulturowej i politycznej, przedstawia M. Bąk [2009, s. 13–47].

⁶ Znany jest mi przypadek, z Rosji, włożenia zbioru prac o posocjalistycznej transformacji w stare okładki z nagłówkiem *Ekonomia okresu przejściowego*, które zostały przygotowane do innej książki opisującej przejście od kapitalizmu do wysoko rozwiniętego socjalizmu. Nakład był mały, okładek dużo, więc się przydały...

ekonomistów głównego nurtu, z których przytłaczająca większość dopiero w 1989 r. zainteresowała się tym obszarem Ziemi⁷.

Pomimo braku zwartej i jednoznacznej teorii transformacji, jej dotychczasowy przebieg, dokonujący się zarówno w oparciu o rozległą i coraz bogatszą wiedzę ekonomiczną, jak i na zasadzie intuicyjnych prób i błędów, jest oceniany na ogół pozytywnie⁸. Na ogół, gdyż opinie są ogromnie rozstrzelone i ich uśrednianie jest intelektualnie niedopuszczalne, gdyż oznacza nadmierne upraszczanie i po części uciekanie od istoty problemu.

Zgoła inne przy tym są oceny zewnętrzne, zwłaszcza na Zachodzie, który wciąż ma dosyć iluzoryczne i schematyczne wyobrażenie o tamtym, z czasów realnego socjalizmu, ustroju, inne zaś są opinie formułowane wewnątrz, na Wschodzie, choć i tu w sposób naturalny jedne wykluczają drugie. Pozytywne zmiany przejawiają się nie tylko w jakościowych zmianach instytucjonalnych – a tego przede wszystkim dotyczy transformacja – ale także w daleko idących przemianach strukturalnych. Panuje przy tym zgodność poglądów – i słusznie – co do tego, że możliwe było osiągnięcie odczuwalnie większego postępu, niż to udało się w rzeczywistości. Nie ma za to takiej zgodności – tym razem niesłusznie – co do tego, że można było uzyskać większe tempo wzrostu przy mniejszym zróżnicowaniu materialnego położenia różnych grup ludności. Z tego ostatniego akurat punktu widzenia transformację należy oceniać ogólnie negatywnie.

IV. Kiedy koniec transformacji?

Porównawcze studia – a takie są najciekawsze – problemu transformacji, uwzględniające odmienne jej uwarunkowania w różnych warunkach geopolitycznych, pokazują, że proces ten bynajmniej nie jest jeszcze zakończony. O ile z jednej strony łatwo dostrzec, jak wiele mają do zrobienia na drodze budowy rozwiniętej, konkurencyjnej gospodarki rynkowej niektóre kraje bałkańskie oraz wiele republik poradzieckich, o tyle z drugiej strony, wydawać by się mogło, że dziesiątka krajów posocjalistycznych, które są członkami Unii Europejskiej, zwieńczyła sukcesem proces przekształceń i charakteryzuje ją już gospodarka rynkowa. Ale tak nie jest, gdyż nawet w odniesieniu do liderów transformacji jest jeszcze zbyt wcześnie, aby mówić o nich jako o dojrzałych instytucjonalnie i kulturowo systemach rynkowych.

Transformacja jeszcze nie jest sprawą przeszłości, a jej kontynuacja zajmie nam sporo lat. Co zatem stanowić będzie o jej zakończeniu i przejściu do pełno krwiwej, dojrzałej gospodarki rynkowej? Na pewno nie jest to żaden moment, podobnie jak w przypadku człowieka. Potrafimy orzec, kto jest dzieckiem, a kto już dorosły, ale nie takie proste jest zdecydowanie, kiedy to nastąpiło przejście z jednej fazy życia do drugiej. Spróbujmy sobie na takie pytanie odpowiedzieć w odniesieniu do siebie, a od razu zobaczymy, że to nie takie proste. To nie jakieś jedno wydarzenie o tym decyduje, ale wielowymiarowy, czasem długi proces. Tym bardziej spostrzeżenie to odnosi się do społeczeństwa, kultury, państwa i gospodarki.

⁷ Reprezentatywnym przykładem podejścia właściwego dla zachodnich ekonomistów zainteresowanych wschodnią transformacją ustrojową, twórczo współpracujących z kolegami z krajów posocjalistycznych przemian, może być *Transition...* [2001].

⁸ Dobrym przykładem ocen polskiej transformacji – zróżnicowanych, choć ogólnie pozytywnych (z wyjątkiem T. Kowalika) – jest zbiór referatów przedstawionych na VIII Kongresie Ekonomistów Polskich [*Polska transformacja...* 2009]. Autorzy, nie tylko ekonomiści, wskazują na wiele problemów pozostających wciąż do rozwiązania czy niekiedy wręcz zrodzonych przez transformację, jednakże ogólnie uważają zasadniczy kierunek zmian za zasadny. Warto zwrócić uwagę na wymowny tytuł tego zbioru podkreślający, że transformacja ma nie tylko przeszłość za sobą, ale i przyszłość przed sobą.

Co do tej ostatniej, aby była to naprawdę dojrzała gospodarka rynkowa, to musi być ona zdolna do konkurencji w zglobalizowanej gospodarce. Powinna być też zdolna do rozwoju zrównoważonego – nie tylko od strony *stricto* ekonomicznej (finansowej, handlowej, inwestycyjnej), ale także od strony społecznej (akceptowalnej przez ludzi i nieobrażającej się przeciwko efektywności gospodarczej i zdolności do formowania kapitału podział dochodów i majątku) oraz ekologicznej (zrównoważona wymiana między człowiekiem i jego działalnością ekonomiczną a naturą).

Wielka metamorfoza – ta wielka posocjalistyczna transformacja do gospodarki rynkowej, demokracji politycznej, społeczeństwa obywatelskiego i nowej kultury – zatem trwa. Ucząc się przez bogactwo praktycznych działań i teoretycznych studiów, nieustannie zwiększamy zakres naszej wiedzy o mechanizmach, prawidłowościach i prawach rządzących tym historycznym procesem. Ale potrzeba nam tej wiedzy znacznie więcej.

Teraz znowu zaskoczeniem dla jednych, choć żadną niespodzianką dla innych (tych chyba jest dużo mniej) jest to, że system rynkowy – ten wyłaniający się w wyniku transformacji, a jeszcze bardziej ten tradycyjny, kapitalistyczny, otaczający kraje posocjalistyczne od lat – daleki jest od doskonałości. Współczesny światowy kryzys gospodarczy to przecież kryzys realnego kapitalizmu⁹, do którego transformacja ustrojowa prowadzi, a nie realnego socjalizmu, od upadku którego ona się rozpoczęła.

Tak oto, paradoksalnie, po z górą dwu dekadach wielkich przemian ustrojowych pojawia się pytania zasadnicze: do jakiej to gospodarki rynkowej mamy dojść w tej części świata? Realny kapitalizm bowiem – ten istniejący naprawdę, a nie w podręcznikowych modelach konkurencji doskonałej czy ułudnych utopiach neoliberalizmu – niejedno ma oblicze. Podobnie jak niejedno miał realny socjalizm, znany z autopsji coraz węższym kręgom ludzi. Czas przecież robi swoje. I tak – choć wydaje się, że dobrze wiemy, od czego odeszliśmy pokolenie temu – wciąż nie mamy pełnej jasności, do czego zmierzamy...

V. Drogi i bezdroża polskiej transformacji

W kilka miesięcy po historycznym porozumieniu Okrągłego Stołu, we wrześniu 1989 r. premier Tadeusz Mazowiecki w *expose* powiedział, że celem jego rządu będzie budowa społecznej gospodarki rynkowej. Powiedział – i na tym w zasadzie na jakiś czas się skończyło. Stało się to początkiem wielu problemów, dlatego że linia polityki, którą urzeczywistniano przez następne pół dekady, stanowiła istotne odejście od próby stworzenia społecznej gospodarki rynkowej¹⁰. W szczególności po spowodowanej szokiem bez terapii zapaści na początku lat 90. transformacja zmierzała w kierunku neoliberalnego modelu rynku.

Dopiero podczas realizacji „Strategii dla Polski” udało się skierować gospodarkę na ścieżkę szybkiego wzrostu i wprowadzić niektóre zasady społecznej gospodarki rynkowej, przede wszystkim łącząc dbałość o podnoszenie efektywności produkcji z troską o sprawiedliwy podział owoców jej wzrostu¹¹. W latach 1994–1997, przy średnim rocznym tempie wzrostu realnego PKB na mieszkańca 6,4%, w sumie skoczył on przez ten okres aż o 28%. Polska została nazwana „tygrysem Europy” i więcej Polaków do kraju wracało,

⁹ Na temat istoty współczesnego kryzysu gospodarczego – jego źródeł, mechanizmów i konsekwencji – zob. W.B. Orłowski [2008], D. Rosati [2009], J. Żyżyński [2009], G.W. Kołodko [2010] oraz J.E. Stiglitz [2010].

¹⁰ Istotę społecznej gospodarki rynkowej, jej funkcjonowanie w krajach wysoko rozwiniętych oraz meandry tworzenia w Polsce i innych krajach posocjalistycznych szerzej omawiają prace: *Spoleczna gospodarka...* [2009] i *Ordo i idea...* [2010].

¹¹ Na temat założeń i realizacji programu zob. G.W. Kołodko [1994] i G.W. Kołodko, M.D. Nuti [1997].

niż z niego wyjeżdżało – odwrotnie niż obecnie. Tamten okres cechował się również budową zrębów partnerskiego układu instytucjonalnego przez tworzenie systemu negocyjacyjnego z udziałem wszystkich znaczących partnerów społecznych, zwłaszcza pracowników (związków zawodowych), przedsiębiorców i rządu.

Niestety, wkrótce, w latach 1998–2001, następuje nawrót neoliberalizmu, tym razem połączonego z nurtem prawicowego populizmu, co szybko prowadzi do ponownego załamania koniunktury i stagnacji wywołanej niepotrzebnym przechłodzeniem gospodarki. Ze względu na charakterystyczną dla tego czterolecia ogólną niespójność działań reformatorskich zostaje także zahamowana budowa społecznej gospodarki rynkowej.

Dopiero kilka lat później udało się przyspieszyć tempo wzrostu wskutek uruchomienia „Programu Naprawy Finansów Rzeczypospolitej” w latach 2002–2003. Wpierw Marek Belka rzucił hasło: „1–3–5”, sugerując taką sekwencję przyspieszenia wzrostu gospodarczego, potem ja mówiłem o ścieżce „3–5–7”. Nie tylko mówiłem, gdyż tak właśnie się stało. O ile w IV kwartale 2001 r. PKB zwiększył się o śladowe 0,2% , o tyle w I kwartale 2004 r. skoczył w górę już o 7,0%. Zasadnicze znaczenie odegrało w tym zwrocie niekonwencjonalne oddłużenie około 60 tys. przedsiębiorstw, choć i zmiana oczekiwań wywołana zbliżającym się wejściem do Unii Europejskiej swoje też zrobiła¹².

Ale tu od razu należy podkreślić, że społeczną gospodarkę rynkową buduje się przez pokolenia, a nie przez kadencję parlamentarną czy przez jedną albo dwie kadencje rządowe. Aby zbudować społeczną gospodarkę rynkową tego typu jak np. w krajach skandynawskich, trzeba na takie przedsięwzięcie w miarę zgodnego wysiłku jednego, dwu albo nawet i trzech pokoleń. Ponadto musi istnieć odpowiednie otoczenie kulturowe, które ponad drugorzędnymi podziałami ideowo-politycznymi i sprzecznościami doraźnych interesów ekonomicznych potrafi łączyć podstawowe grupy społeczne we wspólnym wysiłku w imię pewnego nadrzędnego celu, na rzecz wizji pokazującej, że jest możliwe równoległe występowanie efektywności ekonomicznej i spójności społecznej. A to nie jest możliwe bez aktywnej i wyważonej roli państwa, z którego neoliberalizm czyni wroga publicznego nr 1, a populizm instrument antyefektywnościowej redystrybucji. Innymi słowy, społeczna gospodarka rynkowa nie tylko owocuje większym kapitałem społecznym, ale też bez krytycznej masy tegoż kapitału nie można jej zbudować.

Bezsprzecznie Polska wciąż potrzebuje kompleksowej, długofalowej strategii zrównoważonego rozwoju. Ani globalizacja tego nie uniemożliwia, ani też rynek nie jest substytutem takiej strategii. Rozwój przy tym powinien być zrównoważony nie tylko gospodarczo w odniesieniu do finansów i handlu, ale również społecznie i ekologicznie. Jego podstawą powinien być wysoki poziom oszczędności i inwestycji, które muszą finansować zwłaszcza budownictwo infrastrukturalne oraz ochronę środowiska naturalnego oparte na wykorzystywaniu przede wszystkim zasobów krajowych.

Na to nakładają się musi ekspansja eksportowa, zwłaszcza poza obszar Unii Europejskiej, co zostało w ostatnich latach mocno zaniedbane. Wzrost gospodarczy musi być zatem w coraz większym stopniu ciągnięty przez eksport kierowany na zdywersyfikowane rynki zagraniczne. Nie może trwać w tej mierze inercja przejawiająca się w tym, że prawie 80% obrotów polskiego handlu zagranicznego dokonuje się w ramach Unii Europejskiej, która wytwarza około 20% światowej produkcji, podczas gdy z resztą świata, wytwarzającą około 80% planetarnego produktu brutto, handlujemy zaledwie w 20%. Dalsza ekspansja eksportu wymaga jednakże osłabienia, a nie wzmocnienia złotego, ku czemu znowu idzie w 2010 r.¹³.

¹² Szerzej na ten temat zob. G.W. Kołodko [2004].

¹³ Nieco szerzej piszę o tym – choć to tylko kierunki i ogólny zarys pożądanej strategii – Kołodko [2009b].

VI. Polityka rozwoju gospodarczego

Niestety, podczas najbliższych dwu-trzech lat – a może i dłużej – Polska nie ma szans na istotne przyspieszenie wzrostu gospodarczego ze względu na ogólną niewydolność polityki. Jedyną nadzieją na poprawę sytuacji tkwi w oddolnych inicjatywach, prywatnej przedsiębiorczości i lokalnej samorządności. Ale to nie wystarczy. Niezbędna jest także pro wzrostowa polityka makroekonomiczna stymulująca w sposób bezinflacyjny zagregowany popyt wszystkich trzech sektorów: gospodarstw domowych (ludności), przedsiębiorstw oraz państwa (sektor publiczny). W tym celu bank centralny nie powinien w najbliższym czasie podnosić stopy procentowej, aczkolwiek obawiam się, że pod presją tzw. rynku, a dokładniej pewnych grup interesu, to uczyni.

Niezbędne są również przesunięcia w poziomie oraz strukturze dochodów i wydatków budżetu państwa, który musi mieć bardziej prorozwojowy charakter. Deficyt budżetu i dług publiczny rosną, ale w znikomym stopniu jest to związane z sensownym stymulowaniem zagregowanego popytu, co postulowałem już na przełomie roku 2008 i 2009 [Kołodko 2009a]. Co skądinąd ciekawe, rząd realizuje politykę budżetową dokładnie taką, jaką wcześniej krytykowałem jako niedorzeczną i od której się odżegnywałem.

Istotnym instrumentem polityki nakręcania, a później podtrzymywania wysokiej koniunktury musi być partnerstwo publiczno-prywatne, zwłaszcza w odniesieniu do projektów i zadań infrastrukturalnych i ekologicznych oraz inwestowania w kapitał społeczny. W tej ostatniej sferze musi się przejawiać rozwój stymulowany w coraz większej mierze przez tzw. gospodarkę opartą na wiedzy¹⁴. Jednakże poza pewnymi enklawami, gdzie już jest zupełnie nieźle, bez aktywnego zaangażowania środków publicznych pozostawać to będzie w sferze jałowych postulatów. Dlatego, że sektor prywatny samoistnie nie jest w stanie finansować właściwej jakości kapitału ludzkiego i, szerzej, społecznego, bez którego skądinąd sam też nie może się dynamicznie rozwijać.

Polski problem to przede wszystkim problem polityczny. Aktualne wyzwania koniunkturalne, instytucjonalne i strukturalne przerastają możliwości i umiejętności rządzących. Dlatego też nie osiągniemy ani za dziesięć lat, ani nawet za lat dwadzieścia zachodniego poziom produkcji, bo to wymaga równej zachodniej wydajności pracy. A ta przecież nadal będzie rosła także w krajach wysoko rozwiniętych, choć prawdopodobnie nie tak szybko jak w niedawnej przeszłości.

Gdyby cały czas, począwszy od 1994 r., kiedy to nastąpiło przełamanie negatywnych skutków szoku bez terapii i gospodarka znacznie przyspieszyła, iść do przodu w tempie wzrostu 5–6%, to obecnie PKB na mieszkańca Polski byłby prawie dwukrotnie wyższy w porównaniu z 1994 r. i o około 170% większy niż w 1989 r. A tak jest on zaledwie o 80% większy niż dwie dekady temu. Gdyby taką trajektorię wzrostu gospodarczego, jaką kroczyliśmy w latach urzeczywistniania „Strategii dla Polski”, kontynuować przez następne dwadzieścia lat, to można by wyrównać PKB *per capita* w Polsce z tym, którym cieszą się bogate kraje, gdyż przy tempie wzrostu produkcji 6,4% rocznie dochód podwaja się co 12 lat. Ale byłyby to dopiero strumienie o podobnej wielkości, a nie standardy życia, które są funkcją nie tylko bieżących dochodów, ale także nagromadzonych przez lata i pokolenia zasobów.

Niestety, nie ma obecnie możliwości, aby szybko przywrócić 5- czy nawet 6-procentowe tempo wzrostu. Polska gospodarka, wskutek nieumiejętnej reakcji rządu na kryzys gospodarczy w latach 2008–2010 i dopuszczenia do destrukcyjnej aprecjacji złotego zanim jego kurs pod siłą poddmuchu tegoż kryzysu załamał się w 2009 r., została doprowadzona do strukturalnej stagnacji. Bardzo szybko, w ciągu niespełna dwu lat, rząd sprowa-

¹⁴ O uwarunkowaniach rozwoju społeczno-gospodarczego przez poszerzenie udziału nowoczesnych, opartych na nauce i wysokich technologiach sektorów, pisze grupa autorów w: *GOW – wyzwanie...* [2009].

dził tempo wzrostu PKB z 5–7% do 1–3% i nie potrafi wprowadzić gospodarki z powrotem na ścieżkę szybkiego wzrostu.

Dochodzi do paradoksalnej sytuacji, w której mizerny wzrost w przedziale 1–3%, na jaki skazana jest pod neoliberalnymi wpływami Polska na przełomie pierwszej i drugiej dekady, prezentowany jest przez rządową propagandę jako sukces, bo „gdzie indziej jest gorzej”. Co gorsza, nie widać na politycznym horyzoncie rządu, który potrafiłby przełamać syndrom stagnacji i przyspieszyć dynamikę rozwojową. Polska ma potencjał wzrostu gospodarczego rzędu 5–7% rocznie, ale nie ma klasy politycznej, która potrafiłaby ten potencjał *pro publico bono* uruchomić. Sama przedsiębiorczość nie wystarczy. Nie wystarcza bowiem sam rynek i swoboda. Potrzebne jest jeszcze aktywne państwo i twórcza polityka.

VII. Wędrujący świat a sprawa polska

Nie należy zatem mieć złudzeń, że nastąpią zasadnicze, skokowe zmiany na lepsze. Na gorsze zresztą też nie. Samoistnie tak się nie stanie. Nie wykorzystując szans, jakie daje nam globalizacja i Wielka Transformacja, jeszcze przez wiele lat Polska będzie w tyle za rozwiniętymi państwami Zachodu. A może być tak i zawsze, jeśli uwikłani będziemy w tak marną politykę, jaką już po raz trzeci po 1989 r. aplikuje nam nadwiślański neoliberalizm – wpieryw podczas szoku bez terapii na początku lat 90., potem pod ich koniec przy okazji niepotrzebnego przechłodzenia gospodarki i teraz wskutek wadliwego odregowania na światowy kryzys gospodarczy.

Zeszliśmy ponownie z linii budowy społecznej gospodarki rynkowej. Czy wobec tego w Polsce jest miejsce na taki ustrój? Jak najbardziej tak. To, że nie udało nam się stworzyć społecznej gospodarki rynkowej przez ostatnie z górą już dwadzieścia lat, nie oznacza, iż powinniśmy z tego zamiaru rezygnować. Widocznie potrzeba nam jeszcze kolejnych dwudziestu, a może i więcej lat, ponieważ zaiste jest to przedsięwzięcie na miarę pokoleniową. Tylko trzeba mieć świadomość, że wszystko dzieje się w epoce globalizacji, a więc megatrendu kumulujących się procesów liberalizacji i integracji, wskutek czego wyłania się współzależna, planetarna gospodarka.

Nie jest to już kwestia wewnętrzna państwa narodowego, społeczeństwa określonego kraju i jego władz oraz elit. Jeśli marzy się nam w przyszłości sensowny system społeczno-gospodarczy i polityczny, to teraz może on powstawać już tylko przez właściwą synergię ze zmianami zachodzącymi w układzie europejskim i ogólnoswiatowym¹⁵. Z tego też względu troska o lepszą przyszłość dla następnych pokoleń musi wykraczać poza rodzime opłotki. Droga do tego wciąż bardzo daleka. Być może, że jeszcze dłuższa niż dwie dekady temu. Tym bardziej trzeba się jej trzymać.

Tekst wpłynął 24 maja 2010 r.

Bibliografia

- 20 lat transformacji. Osiągnięcia, problemy, perspektywy, red. G.W. Kołodko, J. Tomkiewicz, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2009.
- Bąk M., *Uwarunkowania transformacji gospodarczej w krajach Europy Środkowej i Wschodniej*, w: 20 lat transformacji. Osiągnięcia, problemy, perspektywy, red. G.W. Kołodko, J. Tomkiewicz, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2009.

¹⁵ O współzależnościach rządzących gospodarką światową i o wyzwaniach na przyszłość szerzej zob. G.W. Kołodko [2008]. W innym kontekście o globalizacji pisze także W. Szymański [2007] oraz A. Łukaszewicz [2008].

- GOW – *wyzwanie dla Polski*, red. J. Kotowicz-Jawor, Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, Warszawa 2009.
- Kołodko G.W., *Ekonomia i polityka transformacji. Od szoku do terapii*, Poltext, Warszawa 1999 (książka dostępna w sieci <http://tiger.edu.pl/ksiazki/ekonomiapolitykatrans.pdf>).
- Kołodko G.W., *Globalizacja a perspektywy rozwoju krajów posocjalistycznych*, Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa, Toruń 2001 (książka dostępna w sieci http://www.tiger.edu.pl/kolodko/ksiazki/Globalizacja_a_perspektywy_rozwoju.pdf).
- Kołodko G.W., *List otwarty do Premiera Rzeczypospolitej*, „Gazeta Finansowa”, 13–19 luty 2009a (tekst dostępny w sieci http://www.tiger.edu.pl/aktualnosci/2009-02-09/List_otwarty_do_Premiera_RP_06_02_2009.pdf).
- Kołodko G.W., *Neoliberalizm i światowy kryzys gospodarczy*, „Economista” 2010, nr 1.
- Kołodko G.W., Nuti M.D., *Polska alternatywa. Stare mity, twarde fakty, nowe strategie*, Poltext, Warszawa 1997 (http://tiger.edu.pl/ksiazki/polska_alternatywa.pdf).
- Kołodko G.W., *O Naprawie Naszych Finansów*, Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa, Toruń 2004 (książka dostępna w sieci http://www.tiger.edu.pl/kolodko/ksiazki/O_Naprawie_Naszych_Finansow.pdf).
- Kołodko G.W., *Rozwój gospodarczy i postęp społeczny. W poszukiwaniu strategii dla Polski*, „Przegląd Socjalistyczny” 2009b, nr 6 (27) (artykuł jest dostępny w sieci http://tiger.edu.pl/kolodko/artykuly/gwk_w_przeglad_socjalistyczny_nr_6_2009.pdf).
- Kołodko G.W., *Strategia dla Polski*, Poltext, Warszawa 1994 (książka dostępna w sieci <http://tiger.edu.pl/ksiazki/strategia.pdf>).
- Kołodko G.W., *Wędrujący świat*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2008.
- Kornai J., *The Socialist System. The Political Economy of Communism*, Princeton University Press, Princeton, New Jersey 1992.
- Kowalik T., *Systemy gospodarcze. Efekty i defekty reform i zmian ustrojowych*, Fundacja Innowacja, Warszawa 2005.
- Kowalik T., www.polskatransformacja.pl, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza, Warszawa 2009.
- Łukaszewicz A., *Czy globalizacja może być sprawiedliwa? Na marginesie książki J.E. Stiglitz*, „Olympus” 2008, nr 2.
- Łukaszewicz A., *W kwestii dyskusji o modelach ustrojowych*, w: *Dylematy wyboru modelu rozwoju gospodarczego Polski*, red. S. Lis, Akademia Ekonomiczna w Krakowie, Kraków 2005.
- Ordo i idea społecznej gospodarki rynkowej*, red. E. Mączyńska, P. Pysz, Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, Warszawa 2010.
- Orłowski W.B., *Świat, który oszalał, czyli poradnik na ciekawe czasy*, Agora, Warszawa 2008.
- Polska transformacja i jej przyszłość*, red. E. Mączyńska, Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, Warszawa 2009.
- Rosati D., *Przyczyny i mechanizm kryzysu finansowego w USA*, „Economista” 2009, nr 3.
- Spoleczna gospodarka rynkowa. W poszukiwaniu modelu rozwoju gospodarczego krajów postsocjalistycznych*, red. S. Lis, Studia i Prace Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, Kraków 2009.
- Stiglitz J.E., *Freefall. America, Free Markets and the Sinking of the World Economy*, Norton & Co., New York 2010.
- Szymański W., *Czy globalizacja musi być irracjonalna?* Szkoła Główna Handlowa, Warszawa 2007.
- Transition to Democracy in Eastern Europe and Russia. Impact on Politics, Economy and Culture*, red. B. Wejnert, Preager, Westport, Connecticut–London 2002.
- Transition. The First Decade*, red. M.I. Blejer, M. Skreb, The MIT Press, Cambridge, Massachusetts–London 2001.
- Żyżyński J., *Neoliberalizm jako strukturalna przyczyna kryzysu a poszukiwanie dróg naprawy*, „Economista” 2009, nr 2.